№ 129. Warszawa, Poniedziałek 5/17 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Felixa Biskupa i Wenantego M. Wschód słońca o g. 4 m. 3.—Zach. o g. 7 m. 50. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

Z Petersburga, d. 22 kwietnia (4 maja).

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z postanowieniem komitetu pp. ministrów, Najłaskawiéj zezwolić raczył: ziemskim sprawnikom: Trockiemu, radcy dworu *Czerniawskiemu* i Święciańskiemu, assessorowi kollegjalnemu *Łukianowowi*, za poniesione przez nich szczególne trudy, przy zadość uczynieniu potrzebom upłynionego wojennego czasu, oświadczyć Monarsze Jego Cesarskiej Mości podziękowanie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 4 (16) Maja roku bieżącego włącznie, wydano xiążeczek nowych 96, na które, tudzież na dawniejsze w 385 wnioskach złożono rs. 8,817 kop. 15. Na żądanie 112 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 40 kop. $94\frac{1}{2}$), rs. 7,077 kop. $52\frac{1}{2}$ i umorzono xiążeczek oszczędności 37. Przeto uczestników 11,780 posiada kapitał rs. 572,503 kop. 14.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym 30 Kwietnia 1858 r.

(Dokończenie.)

Z Albano puściliśmy się do *l'Aricia* wioski należącéj obecnie do xiążąt Chigi, którzy tam mają piękny pałac i obszerny ogród malowniczo rozciągający się w dolinie, którą przecina sławny most o trzech piętrach skończony przed pięciu laty z rozkazu Piusa IX. Jestto olbrzymie dzieło godne starożytnych Rzymian i największy przynoszące zaszczyt pasterzowi, pod którego panowaniem dokonane zostało. *L'Aricia* przypomina Horacego; w niéj to przyjaciel Mecenasa odbył swój pierwszy popas. kiedy w roku 713 od Z. R. udawał się do Brundusium w ślad za swoim pryncypałem wysłanym tam przez senat wraz z Kokcejusem i Kapitonem, by Marka-Antonjusza pojednać z Oktawem. Wspomina on to miasto na początku podróży tak dowcipnie przez siebie opisanéj w satyrze piątéj, a w któréj miał za towarzysza Heliodora retora, najuczeńszego z Greków, *Graecorum longe doctissimus*:

Egressum magna me excepit Aricia Roma.

Przejechawszy wspaniały most o którym nadmieniłem przed chwilą, dotarliśmy do Genzano, gdzie wielki i ciemny pałac Cesarini panuje nad czarownem jeziorem Nemi, perłą lub raczéj szafirem jezior półwyspu, które przyroda dla nimf zapewne i kochanków wprawiła w czeluść zgasłego i użyźnionego przez siebie wulkanu, nad którym się rozpostarło przezroczystą szybą, jak cichy niebieski pokój rozpościera się na pogorzelisku serca, co świat zużył a namiętności przepaliły. W głębokiéj jeziornéj kotlinie ustrojonéj jak na Zielone święta w niezwiędły wieniec cyprysowych lasów i laurowych chłodników, mieniących się na słońcu różnociennemi axamitnemi tony swéj zieleni, panuje wielka, uroczysta cisza, nieprzerwana stukiem żadnéj rękodzielni, któréj dym nie zdołał dotąd zaćmić kryształów jeziora i skazić tego zakątka szczęściem zapomnianego od przemysłu. Żaden obcy żywioł nie wcisnął się dotąd między dwa błękity wód i niebios patrzące wiecznie w siebie i połączone ze sobą jak dwie dłonie w pacierzu; chyba tylko żagiel rybaka niekiedy się zabieli na jeziorze gdyby perła w turkusowéj czarze, a we zwierciadle niebios niekiedy mu odpowie biała chmurka szybująca w tę stronę po włoskich lazurach. Szczęśliwy kto odbiegłszy gwarną scenę świata, może się zagrzebać w téj uroczéj ustroni sam na sam z Bogiem i z myślą swoją, i utaić swój żywot pomiędzy wodnemi liliami, które uginając się za wonnym powiewem spijają kielichem powierzchnią płynnych jeziora szafirów...... Starożytni zwali to jezioro *zwierciadłem Djany*, jakoby bogini dziewica jedna tylko była godną przezierać się w jego czystych przezroczach.

Pałac Cesarini stoi nad niem ponuro jak samobójca rozmyślający nad utopieniem się. Okna jego pozamykane i trawą porosły dziedziniec są w zupełnéj harmonji z otłuczonemi floresami jego gzemsów i z obleciałym miejscami tynkiem, naśladującym łaty na kosztownéj niegdyś opończy podupadłego pana. Jakoż dom Cesarinich spadkobierca sławnych Sforzów i Sarellich, podupadł wielce, a ostatni żyjący xiążę tego nazwiska zabiwszy kilka lat temu ogrodnika, do którego strzelił z okna przypadkiem czy z umysłu, musiał opuścić państwo papieskie na czas jakiś, i sądzi rzeczą słuszną nie koniecznie się przypominać ogrodowi i jego uprawiaczom.

Z Genzano przez malownicze zarośla droga prowadzi do jeziora Castel-Gandolfo, stąd bliźnięcia jeziora Nemi, które przenosi wielkością lubo mu ustępuje może w czarodziejstwie widoku. Nic piękniejszego nad ulicę wysadzoną włoskiemi wiecznie zielonemi dęby (*elce*), która z Albano ciągnie się do Castel-Gandolfo. Spotyka się po niéj klasztor Franciszkanów w zachwycającym położony punkcie i otoczony zewsząd olbrzymiemi dębami, z których jeden jest tak rozłożystym, iż dwieście osób snadno może stanąć pod nim. Przez sękowate posplatane gałęzie tych nadjeziornych pustelników, błękitnieją spokojne wody i maluje się uroczo cały ten krajobraz ze światła i z puchu, który jak niebieska Jeruzalem zstąpił z góry na tę okolicę. Najpiękniejsze we Włoszech miejsca zamieszkane są przez zakonników, zwłaszcza ubodzy synowie Franciszka świętego z dziwną estetyczną umiejętnością potrafili wybrać co najcudniejsze dla założenia w nich doczesnéj swojéj siedziby.

Na wzór serafickiego swego patryarchy nieskończoną miłością ogarniającego całą przyrodę, dziwnie się oni w niéj kochają, uważając ją za wielkie zwierciadło, w którem dusza wolna grzechowego zaślepienia, zbiera rys po rysie wyraz mistycznéj piękności, kryjącéj się jak samotnica po lasach i pustkowiach i tylko niekiedy odsłaniającéj się duszy człowieczéj na wyżynach zachwytu w chwilach ciszy wewnętrznéj i duchowego rozjaśnienia.

W Castel-Gandolfo znajduje się przepyszny pałac papiezki, gdzie Ojciec święty mieszka często w lecie; w téj zaś chwili spędzał tam pierwsze dni poślubne hr. Ludwik Mastai synowiec jego Świątobliwości z małżonką swoją z domu xiężniczką del Drago, którą pojął w przeszłym tygodniu. Państwo młodzi udają się potem na mieszkanie do Senigalji, rodzinnego Mastaich mia-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 128.)

— To nie żart; — odparł ułan na serjo.— W samej rzeczy mam z sobą łóżko.

Kobiety spojrzały na niego z zadziwieniem.

— A, przyznam się, — rzekła Olesia, — mam wielką chęć, ogłosić w gazetach, że spotkałam coś rzadszego od żywych sfinxów, fenixów i hypocentaurów; — ułana polskiego, który w kilkodniowéj podróży wozi z sobą łóżko!

— Możesz pani dodać, że się jeszcze sam do tego przyznał. Wszakże jeżeli wziąć na uwagę, nieczystość naszych karczem, po większéj części żydowskich; i pomyśléć jak mało miejsca zajmuje w bryczce kilka prętów żelaznych i kawał zgrzebnego płótna, z których się składa całe moje łóżko; — to może ułan zdoła się przynajmniéj usprawiedliwić z téj zniewieściałości o którą chciano go posądzić i ośmieli się powtórzyć swoją propozycją.

Marszałkowa wielce pragnęła mieć to łóżko na noc, wiedząc dobrze że inaczéj jedna z trzech kobiet, nadzwyczajnie brzydząca się żyjątkami mającemi prawo obywatelstwa po żydowskich karczmach, nie zmruży oka aż do rana; — lecz jakże było zgodzić się na tak dziwną propozycję uczynioną przez nieznajomego młodzieńca? Namyśliła się nieco i rzekła:

— My się wyśpiemy jakkolwiek, lecz biedna służąca nasza przeziębła i przemokła w drodze, zachorowała nam nieco. Dla niéj więc łóżko potrzebniejsze niż dla nas, i dla niéj je przyjmuję.

Filantropja usunęła wszystkie przeszkody i sprowadziła zagadnienie do wielkiéj prostoty. Przyjęto łóżko dla służącéj — ale nie służąca na niém się wyspała.

STARZY I MŁODZI.

Kiedy się spotka wątpliwość w jakiéj ważnéj kwestji i umysł waha się nie wiedząc jak daléj postąpić? wtedy zamiast radzić się rozumnych ludzi, nieźle bywa czasami poszukać w historji naturalnéj, jak też sobie postępują stworzenia obdarzone instynktem. Nie podaję tego za ogólne prawidło. Ale niekiedy to się może przydać. Naprzykład, przystępując do pisania téj powiastki, nie wiedziałem czy ją zacząć od początku, czy od środka, czy od końca? — I pomyślałem sobie: wół idzie naprzód w ciężkiéj swojéj pracy i patrzy wciąż przed siebie, wiele mu też jeszcze drogi zostaje do przejścia? kot, oprócz tego patrzy na strony. Rak zasklepiony w swojéj skorupie, idzie w tył i opatruje z zadowoleniem tylko tę drogę którą przeszedł, a nie widzi dokąd dojdzie? Nareszcie motyl lata jak się zdarzy, i tak jakoś dziwnie że zwykle wylatuje jakby ze środka drogi, przenosi się na jeden i potem na drugi koniec. Kogo z nich naśladować? — ciężko być wołem, źle być rakiem, a więc postanowiłem pójść za przykładem motyla, i zacząłem powiastkę od środka. Oczewiście że teraz należy mi opowiedzieć początek, to jest poznajomić czytelnika z temi osobami które nocują w żydowskiéj karczmie. Wprawdzie Ewa nie wyłuszczyła mi tych szczegółów, ale wiem ci ja coś i z innego źródła.

sta. Młoda hrabina Teresa Mastai, należy do dawnego domu rzymskiego, który dostał tytuł książęcy od Piusa VI. Matka jéj xiężna Del Drago z domu xiężniczka Massimi, rodzi się z księżniczki saskiéj i jest cioteczną siostrą xięcia kardynała Altierego i kardynała Patrizi; brat jéj ma za sobą córkę królowéj Krystyny. Obrządek ślubny odbył się w kaplicy pałacowéj rodziny Massimi, wsławionéj cudami św. Filipa Nerjusza, który tam wskrzesił jednego z członków téj rodziny. Wiadomo iż wskrzeszonemu odzwyczajonemu od ludzkiéj nędzy, nie zdolano wyperswadować by został na świecie. Kardynał wikary margrabia Patrizi wuj panny młodéj, dawał ślub nowożeńcom.

Gdyśmy wracali do Albano słońce już zachodziło w tonie śródziemnego morza zamieniając je w dali to złotolitą kotarą, która przełyskiwała na kończynie rzymskiego pustkowia zawianego tu i owdzie różowemi jakiemiś tumanami. Balsamiczne wonie podnoszące się z willów i z pola dolatywały nas razem ze śpiewem słowików witających w gęstwinie xiężyc blady, niewyjaśniony jeszcze i pływający w lazurze jako kwiat podwodny, który nad powierzchnią wystrzelić nie zdołał. Spotykaliśmy co krok młode albanki wracające z przechadzki lub od fontanny i niosące na głowie konwie, które kształtem swym przypominają zupełnie amfory starożytnych. Kobiety z Albano słyną swoją pięknością, jakoż w rzeczy samej do klassycznych rysów twarzy, łączą one wdzięk ruchów i postaw tak artystycznych, iż wziąłbyś je za ludność żyjących posągów. Pragnąłbym, aby który z głośnych dziś estetyków usiłujących zdemokratyzować sztukę, czyniąc ją własnością wszystkich krajów, i wszystkich narodów, wytłomaczył mi fenomen téj przyrodzonéj plastyki, która cechuje wyłącznie mieszkańców jednego kraju lub miasta, i któréj nikt się nie uczy, lecz każdy ją czerpa ze krwi rodziców i z powietrza co go otacza, jak kwiaty czerpią barwy swoje.

Za powrotem naszym do Albano znaleźliśmy cały hotel zapełniony rodakami udającemi się do Neapolu; było istny zajazd polski. Wszyscy młodzi i starzy zdali się niewymownie szczęśliwi, nie pamiętni na nic i rozjaśnieni na duchu; snać jaskrawa przyroda włocha w tym się duchu odbijała. To mamy wspólnego z kameleonem, iż przybieramy mimowolnie barwę nieba pod którem się znajdujemy; koczująca polska osada zupełnie inaczéj wygląda w Ostendzie, inaczéj w Paryżu, a inaczéj jeszcze na auzońskim półwyspie. Ale jakże się nie radować kiedy równą jak po stole drogą wczwał się bieży do uroczéj Partenopy, do téj krainy czarów, poezji i *fata morgana*? Kiedy południowy xiężyc jak dostały owoc ogrodu Hesperydów, waży się w powietrzu przejrzalny i lekki i zda się szybować za wiatru podmuchem po błękitnéj nieskończoności? Kiedy tysiące owadów stokroć jaśniejszych od naszych świętojańskich robaczków, napełniają powietrze i wieszają się u krzaków jak brylantowe i karbunkułowe jagody rozsypane dłonią jakiejś Titanji dla oświetlenia snu nocy letniéj, a za Pontyńskiemi bagnami na srebrnéj szarfie morza rysuje się przylądek cyrku owéj czarodziejki staréj jak Odyssea, to jak sama poezja, jak ta poezja która z ust Homera popłynęła przez wszystkie wieki i przez wszystkie literatury, tworząc ów łańcuch natchnienia opiewany przez Platona w Jonie.

Jeśli wyżéj przytoczone porównanie naszego społeczeństwa do kameleona jest niezaprzeczoną prawdą, to skąd inąd mamy za również niezbity pewnik, iż obyczaje nasze wozimy za sobą, i przeto w pomienionym hotelu tyle było zgiełku, nawoływania i wrzawy, że zamknąwszy oczy, mniemałeś być w poczciwym naszym zajezdnym domu, gdzie Moszko ze swoją połowicą w niewyczerpanéj gościnności swojéj nie wiedzą jak wystarczyć krzyżującym się rozkazom jasnego państwa.

Wkrótce przyciągnęła także do stołecznego hotelu głośna piękność nasza pani Laura Świejkowska, ze swoją siostrą panną Konstancją Lachmanówną. Te panie wracały z Subiaco, sławnego Benedyktyńskiego opactwa, gdzie krom nieocenionych archeologicznych ciekawości można się cieszyć jednym z najpiękniejszych i najdzikszych w świecie widoków. Subiaceński klasztor jest, jak wiadomo kolebką zakonu Benedyktynów, któremu dzisiejsza oświata, nadęta i niewdzięczna jak wszystkie pyszałki, zapomina iż zawdzięcza nić Aryadny, która ją łączy ze światem starożytnym pośród średniowiecznych ciemności. Takeśmy nawykli do wygód za granicą chociaż nie raz w domu nocować musimy u żyda, iż rzadko kto z naszych turystów odważa się na wycieczkę w góry Latium i Sabiny, dokąd cywilizacja jeszcze nie doszła i gdzie nie masz angielskich hotelów; a przecież jestto kraj stokroć mniej znany i tysiąckroc ciekawszy od wszystkich wód niemieckich, gdzie nas pełno. Ale czyż można zarzucać nieznajomość jedynego niemal w świecie kraju dla chrześcjanina i dla archeologa tym, którzy własnego częstokroć nie znają; i uciekają skoro mogą od téj ziemi tak na pozór ukochanéj.

Ale opuśmy nareszcie Albano i wróćmy do Rzymu, gdzie nasz wieszcz zdrowszy od dni kilku wybiera się na miesiąc cały do Porto-d'Anzio nad brzegi śródziemnego morza. Dajemy wam tutaj ustęp z ukończonego przezeń w tych dniach poematu historycznego. Lenartowicz wyśpiewał go na nutę całkiem gminną.

Jak wielmożny pan Sosnowski zaklnie w takie słowa
Aźci nasza hetmanówne rozbolała głowa,
Jak wielmożny pan Sosnowski tupnie w białe deski
Aż się naszéj hetmanównie zakręciły łezki.
Bez swobody, bez pogody, ziemia stoi pustką
Zakryła się hetmanówna batystową chustką.

Górna droga za wiatrakiem a na polu równa,
Stary hetman listy pisze, pisze hetmanówna,
A u pana Sosnowskiego historyja długa,
Djabeł siedzi na zapiecku i pazurek struga.
A u panny hetmanówny serdecznaż to rada,
Za stołkiem anioł stoi, słówka podpowiada.
Co napisze pan Sosnowski to się złe raduje,
Aż łapami o piec bije, mało nie zwarjuje,
Co naznaczy stary hetman co spojrzy ku górze,
Djabeł pisze zapisuje na wołowéj skórze:
Co napisze hetmanówna drobniuchno jak maczek,
Na karbiku na złoconym już się świeci znaczek.

I naznaczył sobie anioł same piękne cnoty,
Że ostatni z palca zdjęła pierścioneczek złoty,
I kolczyki z perełkami odjęła od uszu
By cię jeno rozweselił miły Tadeuszu.
Napisała hetmanówna charakterem drobnym,
Przycisnęła hetmanówna pierścieniem ozdobnym.
Zawołała na kozaka, oczkiem nań mrugnęła,
Kozaczynę poczciwego za serce ujęła;
O mój miły kozaczeńku maszci ty konika,
Powieź mi zawieź mi list do naczelnika.
A mój miły kozaczeńku maszci ty ostrogi,
Wracaj że mi kozaczeńku co najprędzéj z drogi,
Pogłaskał się kozaczeńko po tych czarnych wąsach,
Co jak gdyby dwa węgorze wiły mu się w pląsach,
Pokłonił się sutą czapką aż do samej ziemi:
Hej wielmożna hetmanówno już mnie zostać z nimi,
Z Bogiem z Bogiem krzyżyk tobie kozacze serdeczny
A pamiętaj dla ojczyzny żebyś był stateczny;
Jak powrócisz do zagrody miła twoja Donia
Ugotuje ci wieczerzę i napoi konia.

A na pana naczelnika będziesz baczność dawał,
Za nim stawał, szablę nosił i konia podawał;
Ażebyś się za rodziną nie zatęsknił wioską,
Otóż tobie kozaczeńku dukat z matką Boską.
Leci sokół sześciopióry to górą to dołem,
Kozak płynie to łabędziem to leci sokołem,
Przez wertepy się przebiera małą przepiórzycą,
A wielcy się zakładają czyli go pochwycą...
I puścił się wicher za nim przez szerokie błonia,
I byłby go dopadł w polu gdyby nie miał konia.

Na Podolu w szczerem polu kraczą wrony, kruki,
Jadą, jadą od hetmana żydzi i hajduki.
W staréj wierzbie djabeł siedzi w starym piecu pali,
Sami piwa nawarzyli, a nam pić kazali.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 11 Maja. Wiadomości z Alexandrji 5 b. m. donoszą, że p. de Lesseps oczekiwany jest w tem mieście, gdzie ma zająć się uformowaniem towarzystwa ku rozpoczęciu kanału przez międzymorze Suez. Dywan wydał upoważnienie na to przedsięwzięcie, uważając je za przedsięwzięcie zupełnie prywatne.

Wiadomości z Kantonu donoszą, że gubernator tego miasta i kommissarz cesarski mają zwiedzić otwarte porty państwa niebieskiego i zbadać stosunki istniejące między krajowcami i cudzoziemcami. *(Ind. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 10 Maja. Times zajmuje się dziś naganą wymierzoną na proklamacje lorda Canning i oświadcza, że postąpienie gabinetu względem tego urzędnika, jest w najwyższym stopniu niegodne i obrażające.

Marszałkowa była wdową po zacnym obywatelu. Śmierć męża zostawiła ją w bardzo smutnem położeniu. Nieboszczyk był gościnny bez żadnego rachunku, żył sobie wesoło, pożyczał drugim i u drugich bez ogledności, skąd też wypadło, że kiedy zamknął powieki, to ci co z nim hulali za życia, ubolewali tylko nad wdową, lecz pomódz jéj nie myśleli; ci co byli dłużni, nie oddali należności, a wierzyciele domagali się swego grosza z procentami. A lubo po niejakim czasie nalegania ich stały się mniéj natarczywe, a potem ustały zupełnie, jednak dług przez tę ich grzeczność ani był umorzony ani się zmniejszył. Przeciwnie procenta rosły. Podczas tych ciężkich kłopotów, p. Ignacy rodzony brat marszałkowéj, bezżenny i dobrze się mający, nie odzywał się, na listy nie odpisywał; — jak gdyby go nie było na świecie. Serce biednéj wdowy, krajało się z żałości myśląc o losie córki swojéj Olesi i Julci którą kochała jak własne dziecko. Widziała, że trzeba sprzedać majątek, nie wyłączając téj części która była jéj posagiem, i którą mogła uważać za swoją osobistą własność. Oświadczyła wierzycielom, że najsumienniéj spłaci każdy dług mężowski i kazała ogłosić całą swoją posiadłość ziemską do zbycia.

Niebawem, zjawił się jakiś nieznajomy z całą pliką rewersów nieboszczyka, który widać skupił, i po skrupulatnem obliczeniu zajął majątek w posiadanie. Pozwolił wdowie, zostać we dworze, jak długo jéj się będzie podobać, kazał wójtowi wypełniać ściśle wszystkie jéj rozkazy, ukłonił się grzecznie i wyjechał. I przepadł. Musiał jednakże znajdować się gdzieś w bliskości, bo we wszystkich ważniejszych wypadkach przysyłał wójtowi stosowne instrukcje, i wcale nieźle rządził majątkiem ze swojéj kryjówki. Marszałkowa rozpytywała się o niego u wszystkich sąsiadów. Uśmiechali się tylko, lecz każdy mówił że go nie zna.

Tym czasem, punktualnie w samą rocznicę śmierci nieboszczyka marszałka, o téj samej godzinie w któréj skonał, przybył posłaniec od p. Ignacego z listem, w którym oprócz zwykłéj formułki początku i końca, szlacheckiéj epistoły te tylko znalazły się słowa:

„Czekałem rok, pani siostro, i widzę że źle. Niesłychanego jejmość narobiłaś mi expensu, bo przez ten czas, codzień musiałem dysponować obiad za trzy osoby, które dotąd ani razu nie siadły do stołu. I strasznie się znudził, tak długo na was czekając i gniewałem się też. A i to nie dobrze że siedząc w majątku niezajmniejsz się gospodarstwem, tak dalece że ja muszę nos wścibiać niepotrzebnie. Najgorzéj zaś to że nie wiem zupełnie gdzie chcesz gospodarować, czy u siebie czy u mnie? a lubo to wszystko jedno, wszelako trzeba powiedzieć. A nareszcie i to niedobrze że jejmość zmuszasz mnie do pisania listu, bo ja téj mitręgi nie lubię. Więc nie odpisuj pani siostro, a lepiéj zabierz dzieci i w Goworkowie mi powiedz wszystko co masz do powiedzenia. A i to źle... ale o tem pogadamy, bo pisać długo i na nic się nie zdało."

— A i to źle, — domówiła w duszy marszałkowa, po przeczytaniu pisma, — żem tego poczciwego Ignacego miała za dziwaka i złego brata.

Za kilka dni, przybył ów tajemniczy nabywca rewersów, który na ten raz, zameldował się jako pełnomocnik jéj brata i z jego ramienia został w majątku. Wdowa wyjechała z dziewczętami na stałe mieszkanie do pana Ignacego. Kiedy ucałowawszy rękę starszego brata, zaczęła mu dziękować za opiekę nad nią i nad dziećmi, szlachcic spojrzał na nią z zadziwieniem i rzekł:

Times wymieniwszy zasługi jakie dzielność i rozum lorda Canning, oddały według niego ojczyznie na teatrze buntu w Azji, wyraża swoje zdanie, że parlament i naród oddadzą sprawiedliwość człowiekowi, który potrafił zapobiedz przerodzeniu się powstania wojskowego indyjskiego w wojnę powszechną ras i opinji.

Dziennik angielski jest zdania, że rząd powinien odmówić zakommunikowania parlamentowi tajemnéj depeszy przesłanéj jeneralnemu gubernatowi Indji i mówi że ma podejrzenie, że interpellacja wymierzona do p. Disraeli przez p. Bright w przedmiocie proklamacji do narodu Oude, była tylko komedją odegraną dla zmuszenia lorda Canning żeby się podał do dymissji.

Jeśli gabinet potępił politykę lorda Canning, mówi *Times*, powinnością jego było go odwołać z posady, ale odwoływać go pośrednio, przez obrazę umyślnie przygotowaną, jest to osłabiać powagę rządu indyjskiego w chwili najkrytyczniejszéj i w najważniejszym punkcie jego administracji. Jenerał gubernator jest najwyższym władcą stu ośmdziesięciu miljonów mieszkańców. Czyż to rozstropnie jest w takiéj jak obecna chwili pokazywać, że taka władza może być usuniętą przez kilka słów wymówionych w parlamencie.

Czyż to jest rozsądnem pokazywać ludowi w Oude i w całych Indjach, że rząd Wielkiéj Brytanji jest mu przychylny i że ten rząd potępia słusznie czy niesłusznie wszystko co uczyniono od czasu wcielenia Oude? Czy rozsądnie jest powiedzieć ludowi w Oude, w chwili kiedy on jest jeszcze pod bronią, i w czasie kiedy mocne upały paraliżują wysilenia naszych żołnierzy, »że żaden rząd nie może się utrzymać długo siłą samego oręża, w kraju, gdzie cała ludność stała się nieprzyjazną przez uczucie niesprawiedliwości przeciwników i że gdyby nawet można było utrzymać się w takim stanie rzeczy, zawsze byłoby to niezbyt dla nas pożądanym stanem rzeczy.« Takie słowa w takich chwilach, mogą sparaliżować najświetniejsze nawet zwycięztwa, a powrócić ufność zwyciężonym. Powstańcy w Oude znaleźli sprzymierzeńca, ale ten sprzymierzeniec nieprzyszedł ani z Persji, ani z Awy, ani z żadnego kraju Azji, anglicy zaś znaleźli potężnego nieprzyjaciela, ale tym nieprzyjacielem jest lord Ellenborough.

Times kończy swój artykuł zapytując czy gabinet ogłaszający tajną depeszę dla zyskania popularności i który tak mało rozumie interessa polityczne, że kommunikuje Izbie lordów pod pozorem potrzeby publicznéj, w wyjątkach, dokument który potem w całości przedstawia Izbie niższéj, powinien pozostać dłużéj przy sterze interessów Anglji i Indji.

Morning Post zawiera artykuł w takim samym duchu. Według niego, postępowanie, jakiego gabinet dopuścił się względem lorda Canning, powinno odsunąć go od steru.

Depesza przesłana przez lorda Ellenborough jeneralnemu gubernatorowi Indji, jest najnieprzychylniejszą ze wszystkich depeszy, jakie kiedykolwiek przesłane być mogły jakiemukolwiek urzędnikowi korony.

Jednakże niedelikatność postąpienia lorda Ellenborough względem lorda Canning, nie zdaje się dziennikowi *Post* rzeczą zasługującą na uwagę w porównaniu z obrazą jaką w pewnych ustępach w mowie będącéj depeszy upatruje dla kraju i królowéj.

»Lord Ellenborugh, mówi *Post*, ogłosił że powstańcy w państwie Oude nie są powstańcami, tylko ludźmi walczącemi w obronie najświętszéj sprawy. On, sługa korony angielskiéj, powiada wyraźnie, że ta korona zgwałciła prawa traktatów, że wcielenie państwa Oude było dziełem łupiestwa, jednem słowem żołnierze sir Colina Campbell i jenerała Outram są ajentami rozboju i korsarstwa.

Morning Post zapowiada, że wkrótce przedstawione zostaną parlamentowi mocje mające na celu pomścić honor korony i potępić niegodne postępowanie jéj mandatarjuszów, i niewątpimy dodaje, że lord Palmerston, który jest osobą najzdolniejszą do wzięcia inicjatywy takiéj mocji w Izbie niższéj, silnie popierany będzie przez uczucie oburzenia i sprawiedliwość parlamentu angielskiego w usiłowaniach, które czynić będzie dla ocalenia honoru i interessów Anglji. *(Ind. Bel.)*.

C H I N Y.

Czytamy w paryzkim *Pays:* Dowiedziano się w Anglji przez ostatnią pocztę, że lord Elgin który się udał na północ Chin fregatą parową *Furious*, znajdował się w dniu 25 Marca w Su Czu Fu w towarzystwie p. Robertson konsula angielskiego w Szangai i biskupa Victorji. Dowiedziano się o nowym rozkazie Cesarza przesłanym z Pekinu za pomocą Yen Szing ministra stanu, wszystkim gubernatorom prowincji, dla przepisania im reguł które winni są zachowywać dla utrzymania tymczasem handlu z cudzoziemcami. Ten dokument uważany był jako krok pomyślny i za pewność uważano w Hong Kong bliskie zawarcie traktatu z jeneralnym kommissarzem przysłanym przez Cesarza. Lord Elgin miał napisać, że interessa postępują tak pomyślnie, iż spodziewa się wrócić do Londynu w końcu lata r. b.

Żądania posłane do Pekinu, tyczą się jak słychać rozmaitych modyfikacji w dawnych traktatach, ale ponieważ te modyfikacje nie mają związku z polityką, można zatem spodziewać się, że zostaną przyjęte. Na przyszłość żądają otwarcia portu Tien-Tien, który jest najważniejszym punktem składowym wełny z Mongolji, produktu wybornego, który może się stać bardzo korzystną gałęzią handlu wywozowego.

Pomimo wojny handel w rozmaitych portach chińskich odbywa się ciągle na wielką skalę, sam tylko port Kantonu wiele ucierpiał. Według wykazów miejscowych komor celnych od 1 lutego 1857 do 1 lutego 1858 wyprowadzono z Chin do Anglji 97,170,000 funtów herbaty. Jest to najobfitszy w tym względzie rok jaki zapamiętać można, a naturalnie w niepamiętnych czasach cyfra ta była niezmiernie mniejsza. Wywóz tego produktu z każdym dniem się powiększa. Nie mamy jeszcze dokładnego wykazu liczby okrętów angielskich, które przez ten przeciąg czasu weszły do portów chińskich, ale według dokumentów poselstwa angielskiego w Hong Kong, można cyfrę tę w przybliżeniu obliczyć na 1400. Po Anglji największa liczba przypada na statki Stanów Zjednoczonych które dochodzą do 450, daléj idzie hollenderskich 175, hiszpańskich 150, hamburgskich 136 i duńskich około 100. Inne narody są przedstawione w cyfrach daleko mniejszych. Widzimy ztąd jak niezmierną jest massa interessów, które świat ucywilizowany prowadzi z Chinami.

(Indépendance Belge).

F R A N C J A.

Paryż 11 Maja. Naturalnie ważnym przedmiotem rozmów jest rezultat wyborów w 5tym okręgu paryzkim. Wymienialiśmy już poprzednio powody które mogą wpłynąć na powiększenie liczby głosów kandydata oppozycyjnego, obecnie mówią już o niejakich niezadowoleniach wywołanych przez zbytek gorliwości podrzędnych ajentów rządowych w Belleville, o niechęci robotników, którzy wskutku zniesienia mnóstwa domów, zmuszeni są szukać mieszkania za obrębem miasta, nakoniec niektórych kupców ulicy Sgo Djonizego, którym ruch rozwijający się na nowym bulwarze Sebastopolskim, przedstawia szkodliwe współzawodnictwo.

Nie można tu niepotwierdzić, że część głosów otrzymanych przez kandydata oppozycyjnego, jest wyrażeniem uczuć wyborców, którzy nie są nieprzyjaźnemi rządowi Cesarskiemu, ale którzy uważali to za jedyny pozostający im środek dania do zrozumienia, że polityka większéj ufności, więcéj zgodna z wielkością imienia jakie nosi monarcha Francji i z obietnicami stopniowéj emancypacji danemi przez niego, korzystniejszą byłaby po zamachu 14go stycznia interessom rządu i kraju.

Słychać o umowie pocztowéj która ma być zawartą w końcu b. m. między Anglją i Hiszpanją, i wejść w wykonanie najdaléj w ciągu dwóch miesięcy, a która będzie bardzo korzystną dla obu krajów. Listy z Hiszpanji donoszą, że stronnictwo demokratyczne odłączyło się od stronnictwa progressistów, które uważa za zbyt umiarkowane i wydało manifest republikański bez podpisów.

— Ważny wypadek zapowiedziany od niejakiego czasu, a następnie podawany w wątpliwość, ponownie donoszony jest z większą niż poprzednio stanowczością. Według téj nowéj wieści, Cesarstwo Ichmość którzy pociągiem nadzwyczajnym mają się udać z Paryża do Cherbourg, w dniu poświęcenia tamtejszéj przystani, przyjmować będą w dworcu Cherbourga królowę Wiktorją i xiecia Alberta, którzy z Southampton przybędą do Cherbourg jachtem królewskim z eskadrą małéj flotylli. Innaguracja budującéj się w Cherbourg przystani odbędzie się 24go lipca. Uroczystości trwać będą ośm dni.

Rapport kommissji mającéj wypracować plan nowego rządu w Algierji, został przedstawiony wczoraj Cesarzowi przez p. Langlois.

Xiąże Napoleon przesłał w ofierze do muzeum

— A dla kogóż miałbym się starać jeżeli nie dla was? przecie ani potomstwa ani bliższych krewnych nie mam? — Cóż to osobliwszego jejmość widzisz w mojem postępowaniu?

A gdy w późniejszym czasie opowiedziała mu w jakich zgryzotach upłynął jéj pierwszy rok wdowieństwa, stary uśmiechnął się tylko i zawołał:

— To na dobre, pani siostro! nieboszczyk mąż bałamucił jejmość. Nie znałaś przy nim kłopotu i biedy. Żeby nie ten rok, to byś nigdy nie poszła do królestwa niebieskiego.

Odtąd najtkliwsza przyjaźń połączyła te dwa serca. Obecność dwojga dziewcząt ożywiła samotność domową p. Ignacego. Stary przy nich jakby odmłodniał, pieścił je bez miary i nie posiadał się z radości, kiedy Olesia wypłatała mu jakiego figla. Słowem była to szczęśliwa rodzina.

Dziewczęta razem zostały oddane, na naukę do Wizytek i razem ją skończyły. Olesia wróciła do matki, a Julcię która okazywała wielką zdolność do muzyki, marszałkowa, zostawiła jeszcze na rok na jakiejś pensji w Warszawie i dopiero teraz odwoziła ją do domu. Obiedwie były jéj drogie. Obiedwie kochała mocno, — lecz nie jednakowo. Olesię własne, pieszczone swoje dziecko, więcéj sercem niż umysłem, Julcię na odwrot; wszakże trzeba było dobrze ją znać, żeby się tego domyślić, tak mało w obejściu czyniła między niemi różnicy. U téj matrony serce i umysł były z sobą zawsze w doskonałéj zgodzie, dla tego téż, prawdziwe macierzyńskie uczucie zlewało się i na Julcię, lubo nie była ani jéj córką ani nawet blizką krewną. Dostała się pod jéj opiekę przypadkiem.

Rodzice Julci mieszkali w Warszawie. Ojciec urzędnik z małą płacą nie miał żadnego własnego funduszu. Matka, daleka krewna marszałkowéj, wychowywała się z nią razem w klasztorze. Tam zawiązała się między niemi przyjaźń i została dla każdéj miłem wspomnieniem, kiedy los je rzucił w różne strony i koleje. Jest to zwyczajna historja niewieścich przyjaźni, jeżeli trzecia osoba, do drugiéj płci należąca ich niepowaśni. Ale to każdemu wiadomo. Rodzice Julci, pobrali się z miłości, żyli kilka lat w biedzie i w jednym tygodniu umarli od cholery. Matka przed śmiercią przyzwała do siebie mamkę dziewczęcia, poleciła jéj po swoim pogrzebie spieniężyć całą ruchomość i zachować sobie, pod tym jedynie warunkiem żeby niemowlę odwiozła do marszałkowéj i oddała na jéj miłosierdzie. Tak się téż stało. Zacna niewiasta, po kilku latach małżeństwa będąca wtedy jeszcze bez potomstwa, przyjęła sierotę, jako skarb dany jéj od Boga, i dwa lata pielęgnując na własnym ręku, przywiązała się do dziewczynki rzetelnym macierzyńskim afektem. W nagrodę zapewne téj czułéj pieczołowitości, niebo obdarzyło ją własnem dzieckiem, które lubo znalazło serce matki przywykłém już do innéj miłości, wszakże i samo na tem niestraciło i towarzyszki swojéj niepozbawiło niczego! Dziewczęta wzrosły i wychowały się razem, zawsze w zgodzie uczuć i pojęć, w doskonałéj harmonji charakterów i w najczulszem zobopólnem przywiązaniu. Marszałkowa więcéj przykładem niż słowami, wszczepiła w ich dusze, wiele łagodności, a szczególniéj wielką wyrozumiałość. Niepodobna im było poróżnić się z sobą, bo jedna drugiéj chętnie ustępowała: Olesia przez wzgląd że Julcia jest sierotą, a ta znów dla tego że Olesia młodsza; — i że jest córką jéj dobrodziejki. Obie piękne, obie dobre, lecz uroda ich i charaktery były różne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

S aumur zbiór osobliwości minerałów i drogocennych przedmiotów, zebranych w czasie jego podróży na północ. *(Ind. Belge.)*

— Projekta względem reorganizacji Algierji, potwierdzają się i słychać że wkrótce będą roztrząsane na radzie ministrów. Ale pomimo głośno oświadczonego przez Cesarza życzenia, aby sprawa ta przyszła do skutku, nie można się obejść bez uświęcenia jéj zasady przez uchwałę senatu i bez uregulowania środków finansowych przez projekt prawa przedstawiony do zatwierdzenia ciału prawodawczemu. Nakoniec pozostaje jeszcze pytanie, czy w ostatniéj chwili xiąże Napoleon nie będzie się wahał odłączyć się od swojéj rodziny, któryby musiał pozostawić we Francji, i zrzec się pobytu w stolicy którą jego zamiłowanie w literaturze i sztukach tak mu czynią przyjemną.

— Marszałek O'Donnell oczekiwany jest w Paryżu.

— Mówią że marszałek Pélissier oddał wizytę królowéj Marji Amelji i xięciu Aumale.

— Między innemi pogłoskami, zasługuje na wzmiankę, ale bez zaręczenia za prawdziwość, że w akademji nauk ma być utworzona nowa sekcja nauk wojskowych. Ma ona składać się z sześciu nowych członków.

— Położenie Czarnogóry nie zostanie niewątpliwie zostawione losowi rozpacznego oporu i zgubnego najścia. Wielkie mocarstwa nie pozostaną tu obojętnemi. Gabinet francuzki wziął inicjatywę negocjacji dyplomatycznych. Jak tylko urzędowa wiadomość o koncentrowaniu się armji tureckiéj na granicy małego państwa Czarnogóry doszła do Paryża, inne wielkie mocarstwa rozpoczęły żywą korrespondencję z dywanem sułtańskim. Ale jeszcze nie ma nic oznaczonego stanowczo, ani w odezwach do Porty ze strony mocarstw, ani ze strony rządu ottomańskiego w objaśnieniach jakie jego ajenci dyplomatyczni mieli sobie polecone zakomunikować dworom, przy których są uwierzytelnieni.

Turcja, mówią jéj mężowie stanu, nie ma wcale zamiaru najść na terytorjum Czarnogóry, tylko opasać je licznym oddziałem wojska. Ta różnica zdaje nam się tu nie dość wyraźną, bo ścisnąć mały kraik w jego granicach, jest to samo co śmiercią mu zagrozić, uwięzić i tym sposobem po pewnym przynajmniéj czasie doprowadzić do uległości. Zagrażając w ten sposób Czarnogórze, Porta nie sądzi jak oświadczają jéj ajenci dyplomatyczni, żeby jéj zarzucano niesprawiedliwość albo ambicję. Od najniepamiętniejszych czasów szanowała ona swoją zwierzchność lenną nad Czarnogórą i na mocy tych to praw, działała w różnych epokach i działa obecnie.

Gdyby Turcja i Czarnogóra pozostały zupełnie same przeciwko sobie, dawniejsze protestacje tego państwa i obecne jego wysilenia nie bardzoby posłużyły jego niezawisłości, rozbiłyby się bowiem o rację możniejszego i Porta która zawsze traktowała ten naród jako buntowniczy, doprowadziłaby go wkrótce do nieruchomości i milczenia. Dziś Europa wdała się w tę sprawę i winna jest dowiedzieć się, jaką postawę zamierza Porta przybrać w téj okoliczności tak niezmiernie ważnéj dla przyszłych losów Wschodu. Między mocarstwami europejskiemi, żadne dotąd przynajmniéj nie popiera otwarcie pretensji Porty, ale żadne też nie zobowiązało się otwarcie popierać strony Czarnogóry.

W obec téj kwestji jak w obec tylu innych, wielkie mocarstwa zdają się przekładać nad stanowczą postawę, jakieś stanowisko wątpliwości i niezdecydowania.

Pobyt xięcia Daniela w Paryżu, obudził przez chwilę nadzieję jakiejś stanowczéj obietnicy skutecznego wdania się Cesarza. Ale rząd francuzki w owym czasie niechciał zobowiązywać się do próbowania swego wpływu na tak niepewnym gruncie. Następne jednak wypadki powróciły gabinetowi Tuileries i jego polityce swobodę działania w interessie Czarnogóry. Pozycja jaką przygotowało rządowi francuzkiemu prawdopodobne jeśli nie zupełne rozwiązanie kwestji Xięztw Dunajskich, niezgodne z jego życzeniem, podniesca go do wzięcia udziału w sprawie Czarnogóry. Szala na któréj się ważyły losy rumańców, spadając tak boleśnie, podniosła znów szalę przeznaczeń xięztwa Czarnogóry.

Co do rumańców, możemy tu powiedzieć, że ich sprawa zdaje się bardziéj jeszcze skompromitowaną, niżby sądzić można było według tonu dzienników austrjackich. Zdaje się, że postanowione zostawić zupełnie Turcji prawo mianowania hospodarów. Na pierwszą wieść o tak fatalném rozwiązaniu, w obu Xięztwach objawiło się niezmierne przerażenie, pokazuje się to z listów bardzo szczegółowych z Bukarestu i Jassy.

Jak to, więc mieszkańcy Multan i Wołoszczyzny dla tego walczyli i cierpieli przez tyle wieków, żeby w roku 1858 stracić swoje odwieczne i święte prawo! Na to odwołali się do Europy, zjednali sobie jéj sympatję, otrzymali jéj obietnice, jéj zobowiązania, aby dojść do uświęcenia odarcia ich z tradycjonalnéj ich prerogatywy, drogiéj ich patryotyzmowi i któréj się zawsze całem sercem trzymali. Nigdy w żadnym razie od wieków nie zaprzeczano Xięztwom prawa wybierania sobie hospodarów.

Dwa tylko wyjątki uczyniono w całym przeciągu istnienia ludów rumańskich; wywołują one tak bolesne wspomnienie, że stanowią najświetniejsze potwierdzenie prawa wybierania ludowego. W roku 1716 Porta Ottomańska mianowała bezpośrednio hospodara fanarjotę smutnéj pamięci, ale po oskarżeniu rodziny xiążąt Cantacusena i Brankowano o spiski i po wyduszeniu większéj części członków téj rodziny. To wspomnienie zatém pozostało głęboko wyryte krwawemi głoskami w Xięztwach.

Czyż nie jest równie nierozsądném jak nieprawnem odwoływać się do podobnego przykładu?— Drugi raz w roku 1848 dla ukarania mołdo-wołochów za rewolucję przeciw dwom hospodarom Michałowi Sturdza i Jerzemu Bibesko, oskarżonym przez opinję publiczną o zdzierstwo i zdradę, Porta posłała im hospodara bojara Barbo Stirbey, którego zarząd był taki, że sama Porta uznała tę karę za zbyt surową.

Nie mówmy już zatém o hospodarach wybieranych w Konstantynopolu. Jeśli polityka francuzka czuje się obowiązaną do zatrzymania się i nieposuwania się do popierania stanowczo prawnych życzeń dywanów rumańskich, przynajmniéj nie sądzimy żeby nakłaniano gabinet francuzki aż do cofnięcia się daléj za granicę które sobie niegdyś położyła sama ambicja turecka. *(Ind. Belge.)*

DONIESIENIA.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Na zasadzie reskryptu JW. Kuratora okręgu naukowego Warszawskiego z dnia 10 (22) kwietnia r. b. Nr 3297, podaje do wiadomości, że w dniu 15 (27) maja r. b. o godzinie 12éj w południe, odbywać się będzie w sali posiedzeń rządu gubernialnego Warszawskiego przed radą nadzorczą instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa licytacja, na trzyletnią dzierżawę karczem i szynków w dobrach instytutowych Marymont od dnia 11 (23) czerwca 1858, do 11 (23) czerwca 1861 roku.

Licytacja odbędzie się przez opieczętowane deklaracje, spisać się mające podług wzoru poniżéj zamieszczonego, a to od summy rs. 2706 dotąd z téj dzierżawy uiszczanéj—po otworzeniu zaś deklaracji zacznie się licytacja głośna między konkurentami którzy deklaracje złożyli.

Vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rub. sr. 1353, po zamknięciu zaś licytacji, na być do wysokości połowy rocznéj dzierżawy powiększone i stanowić będzie kaucję w Banku Polskim na procent ulokować się mającą, na dotrzymanie wszystkich warunków aż do expiracji kontraktu.

Warunki do téj dzierżawy przejrzane być mogą codzennie prócz dni świątecznych, w Zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego, w biórze Rządu gubernjalnego Warszawskiego i w kancellarji Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.

Deklaracje po terminie wyżéj oznaczonym złożone, przyjęte nie będą.

Deklaracje pod nieważnością powinny być spisane podług wzoru, wyraźnie i jasno, nie powinny mieć żadnych przekreśleń, ani zawierać żadnych warunków i zastrzeżeń—wszelkie liczby powinny być wyrażone literami, nakoniec deklaracje powinny być pisane lub przynajmniéj podpisane własnoręcznie. — Marymont dnia 14 (20) Kwietnia 1858 roku. — Radca Stanu *Zdzitowiecki.*

Wzór do deklaracji. — W skutku ogłoszenia z dnia 14 (20 Kwietnia r. b. podaje niniejszą deklarację, iż chcę się wziąść w dzierżawę karczmy i szynki w dobrach instytutowych Marymont za summę roczną (tu wypisać literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Zaświadczenie na złożone vadium Rubli srebrnych tysiąc trzysta pięćdziesiąt trzy dołączam, które w razie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie jest (wypisać miejsce mieszkania.

Pisałem w N— dnia — miesiąca — roku. — (podpisać imie i nazwisko.) (Nr. 188—3).

REJENT KANCELLARJI OKRĘGU BRZEZIŃSKIEGO.

Wiadomo czyni, iż na żądanie exekutora testamentu Marjanny Rejman, oraz w skutek upoważnienia praesidji trybunału cywilnego gubernji Warszawskiéj, w Warszawie z dnia 2 (14) maja r. b. nr. 4227, KONIE, KROWY, JAŁOWIZNA, cielęta, kozy, trzoda chlewna. dróh, ZBOŻE, kartofle, siano, zaprzęgi, wozy futra, garderoba, sprzęty domowe i gospodarskie, narzędzia rolnicze. oraz inne ruchomości do spadku po Marjannie Rejman należące, sprzedawane będą w dniu 13 (25) maja r. b. i w dniach następnych, zawsze od godziny 10éj zrana na gruncie folwarku Łaknarz w okręgu Brzezińskim gubernji Warszawskiéj w blizkości stacji drogi żelaznéj Baby położonego, przez publiczną licytację przed podpisanym rejentem odbyć się mającą. — Brzeziny dnia 3 (15) maja 1858 roku. — Soter *Chałubiński.* (Nr. 229—1).

DOBRA w gubernji i powiecie Lubelskim o trzy mile od Lublina, dwie mile od szossy i dwie mile od miasta handlowego Kazimierza nad Wisłą odległe, mające rozległości morg 6604, prętów 196, (czyli 3384 dziesiatyn, 1622 sażeni) w glebie pszennéj, są do sprzedania z wolnéj ręki, bliższa wiadomość u Gustawa Wołowskiego patrona, przy ulicy Miodowéj pod numerem 495. (Nr. 214—3).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Drewnowski* Florjan ob. z Sokołowa nr 625, *Dembowski* Wacław ob. z Rudy nr 625, *Domaradzki* Włodzi. ob. z Włocławka nr 585, *Kornaszewski* Jan oby. z Białobrzeg nr 586, *Komierowski* Michał ob. z Radzymina nr 584, *Łuszczewski* Wacław ob. z Czerwonki nr 1574, *Michałowski* Karol ob. z Studzieńca nr 613, *Obuchowicz* Sta. ob. z gub. Mińskiéj nr 414, *Pruszak* Bonon ob. z Pacyny nr 485, *Rykowski* Symforjan ob. z Krzynowłogi nr 625, *Rzewuski* Jan ob. z Grzebowilka nr 586, *Rodzewicz* Klemens oby. z Żytomierza nr 570, *Skarzyński* Alfons obyw. z Studzieńca nr 613, *Wielopolski* Zyg. hr. z Chobrzy nr 414, *Walewski* Stanisł. obyw. z Domaradzyna nr 601, *Walewski* Jan oby. z Trojanowa nr 570, *Załuski* Felix ob. z Zakrzewic nr 446, *Zamojski* Adam hr. ze Lwowa nr 585.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Chmielewski* Juljan oby. do Czachowic, *Chodakowski* Jan ob. do Woli Stempowskiéj, *Gotartowski* Hen. ob. do Wielkiéj Wsi, *Ledochowski* Jan hr. do Polinowa, *Siemiątkowski* Wło. oby. do gub. Wołyńskiéj, *Walewski* Ign. ob. do Wielunia, *Zabierzowski* Onufry ob. do Popowa, *Szembek* Adam hr. do Krakowa, *Wierzchowska* Kamilla ob. do Paryża. —

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 390, wyjechało 340.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 15 Maja 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	75	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	86	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
" " " Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 14 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	15	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	45	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	66	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	95	85	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 50
od listów zastawnych kop. 23⁵⁄₆
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Maja 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*